28

ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

We SRODĘ *d.* 28 *Lipca* 1830 *roku.*

I.

KUMOSTWO.

(*Ciąg dalszy*)

»Widzisz matulku, widzisz, iakim to człowiekiem iest móy Alexio; iakże ia go mam porzucić?

Poczem wyliczać zaczęła bez przerwy i gładko wszystkie cnoty swego kochanka, i wszystkie dobre czyny iego, byłoby tego bez końca, gdyby nareszcie stara zniecierpliwiona, nie przerwała ciągłey tey swey córki mowy:

»Dobrze, moie dziecko, niechże i tak będzie; mało sto razy iuż o tem słyszałam, to nam iednak w niczem dopomódz nie może. Idź lepiey i przynieś mi światła, przy twoiey gadaninie tak się ściemniło, że iuż nic widzieć nie można."

Anna pobiegła spiesznie do pieca, przyniosła żarzący się węgiel i zapaliła nim łuczywo, które wetknęła w drewniany lichtarz i postawiła takowy przed matką. Poczem wybiegła na dwór, przymocowała słomiane rogoże przy oknach, ażeby wiatr tak mocno nie wiał, i udała się do swey roboty: był to długi wąski ręcznik z cienkiego płótna, na którego obu końcach wyszywała czerwoną i niebieską wełną, szeroką obwódkę w rozmaitych ozdobnych kształtach. Obie milczały przez chwilę i w myślach się swoich zatopiły.; nareszcie zaszczekał pies domowy na dworze:

»Chwała Bogu, —rzekła stara przeżegnawszy się,—otóż i Afonassy wraca!"

Anna słuchaiąc przez chwilę w końcu podskoczyła z radości: »Nie, matulku, to Alexy; ia znam chód iego."

Drzwi się otworzyły i wszedł Alexy, przeżegnał się trzy razy, i przemówił iak zwykle, do starey: „Szczęść Boże."

»Ey, Alexy Matweiczu, cóż cię tak późno i wczasie takiey niepogody do nas sprowadza? Zapewne przychodzisz od oyca Matweia Prochorycza, dla ściągnienia zaległego *obroku,* (a) był tu iuż i sotnik z swą blaszką, i zagroził nam surowo, ale, móy ty miły Boże! my zaledwie....."

(a) Podatek.

„Nie — przerwał Alexy, podaiąc Annie rękę na przyiacielskie powitanie,—nie, matko Grzegorzowa, niechże on sobie przysyła swego sotnika, ia tylko przechodząc wstąpiłem, abym się dowiedział, iak się macie.”

„Jakże się mamy mieć, *gdzie nitka nayciéńsza, tam się też naypierwey rwie*; biednemu zawsze się źle wiedzie.“

„Nie grzesz, Grzegorzowa, — rzekł Alexy, — Bóg iest opiekunem ubogich, i zapewne ich wspomaga, kiedy w biedzie zostaią.“

„Dobrze mówisz, Alexiu, — zawołała Anna; — kto w Bogu ufa i pracuie, temu w końcu zawsze się dobrze wiedzie.”

„Dobrze mówicie, — odpowiedziała stara zniżonym nieco głosem, — alboż my to nie pracuiemy od samego rana aż do późney nocy? Biedny Afonassy robi iak bydle, i nacóż się to przyda? Zaledwie na chleb sobie zarobiemy. Z trwogą opłaciliśmy pogłówne koronie, ta bowiem nie może czekać, bo od niey żądaią znów tysiące pieniędzy i wsparcia, — ale ten nieszczęśliwy *obrok!* Móy ty miły Boże! przecieżby starosta mógł mieć cokolwiek na nas względu, i nie kazać nas, iakto dziś zagroził, z domu wypędzać, i cały nasz szczupły maiątek przedawać. Cóż się z nami biednemi stanie?”

Otarła sobie rękawem łzę z oka spadaiącą i wzięła znów swoie wrzeciono w rękę. Anna spuściła głowę na dół i głęboko westchnęła.

„Nie, — matko zawołał Alexy, — do tego nigdy nie przyidzie; bądźcie tylko spokoynymi, iutro przybędzie tu sam młody Pan, zapewne będzie wam lepiey.”

„Ey, gdzie tam, odpowiedziała stara, potrząsaiąc głową. — potrzebuieć on dużo pieniędzy, aby mógł sobie hucznie żyć w Moskwie, a nasza nędza wcale go nie obchodzi.”

„Nie wierzcie temu, matko, i mieycie tylko ieszcze trochę cierpliwości, pewno wam niedługo lepiey się powodzić będzie.”

Kończąc to Alexy, podniósł się nagle ze stołka, ścisnął rękę swey kochanki, pozdrowił starę i zniknął. Długo ieszcze patrzała się za nim Anusia i zasmucona wzięła się znów do swoiey roboty; warczało wrzeciono matki, i długa panowała cisza. W tem skrzypnęły drzwi w sieni. Był to Afonassy, który zrzuciwszy z siebie wielką drzewa wiązkę, z wesołą twarzą wszedł do izby.

„To mi to dopiero pogoda, mało brakowało, żeby mię wicher nie był wywrócił. Cóż się dzieie z moią Arynusią? Czy iey Pan Bóg nie dopomógł.”

„Jeszcze nie, móy kochany może, za twoiem przyiściem może iey się poszczęści.„

„Niech się dzieie wola Boża, wszystko ma swóy czas. Anusiu, zrób tylko ognia, abym się cokolwiek osuszył, tak przemokły, nie mogę póyść do niey. Ale — obeyrzawszy w koło izbę, — ia myślałem, żeście wy iuż oddawna w piecu napaliły i zrobiły przygotowania do chrzcin, które, ieźli się Bogu spodoba, iutro mieć będziemy.”

»O Boże! móy Piotrowiczu, ktożby tam o przygotowaniach myślał: przed godziną był tu ieszcze *sotnik*, i zapowiedział nam z przeklęstwami i hałasem, że nowy nasz dziedzic przyiedzie iutro, i że potrzeba mieć wiele pieniędzy na pogotowiu, i wszystkie rachunki muszą bydź w porządku, a ieżli mu do iutra rana obroku nie opłacisz, tedy wszystkich nas z domu wyrzuci, a potem żebrać iałmużny musiemy."

Afonassy przeląkł się przy tych słowach, wkrótce iednak rozweselił twarz swoią: „J, matko, rzecze— *nie zawsze pioruny biią, kiedy grzmi*, Bóg iest wielki,,

»Tak, tak, — zawoła Ahusia uradowana,— tak też mówił Alexy, iutro wstzystko ma bydź lepiey!"

»Hm, — rośmiał się Piotrowicz,-twóy Alexy dobrze myśli, o gdyby on był starostą, wszystkoby się inaczey u nas działo: ale iego oyciec... no, niech tylko młody ten pan przyiedzie i sam zobaczy — wszystko się to da zrobić. —Dobrze, żebyśmy mieli na iutro dobry placek z rybą i iaiecznicą, a do tego parę dzbanków piwa, aby naszych kumów poczęstować; pieniądze na świece leżą iuż oddawna przygotowane w skrzynce. Wszystko się da zrobić."

Tymczasem rozpostarł swóy surdut na ławce przy piecu, a osuszywszy cokolwiek swoią czerwoną zupełnie przemokłą koszulę, wszedł do alkierza, gdzie położnica leżała.

Mowa Afonassa skutkowała; stara zachęcała córkę, aby robiła przygotowania do uczty zapowiedzianey. Sama wprawdzie dopomagała iey w tem, nie mogła iednak wstrzymać się od wynurzenia swoiey wątpliwości: »Co to będzie z tego wszystkiego? Bóg wie, co się ieszcze z Arynką stanie, a potem któż zechce bydź kumem?"

»J matulku, są ieszcze dobrzy ludzie na świecie, którzy szanuią obowiązki chrześciańskie. Matką chrzestną będę ia, to mi iuż oddawna szwagier przyrzekł, a ia też postarałam się iuż o czapeczkę, i koszulkę, i wszystko czego tylko potrzeba. Alexy przyniósł mi do tego z iarmarku czerwoną wstążkę..."

»Zawsze, z tym Alexem! No, to poproś go, aby z tobą stanął w kumy, a wszystko iuż będzie gotowe!

Biedna dziewczyna zadrżała, i przestraszona upuściła garnek, który trzymała w ręku: »Jakto! Alexy... ze mną.. chrzestnym oycem?! — Matko.... dla Boga,... wtedy wiecznie bylibyśmy rozłączeni?"

»Właśnieby też to było iak nayrozsądniey, wtedy przestalibyście iuż o tem myśleć, i tego się spodziewać, co nigdy do skutku przyiść nie może!"

»Nie, matulku, nigdy szczęścia własnego nie trzeba dobrowolnie od siebie oddalać; *co ma wisieć, to nie utonie*.,,

(Dalszy ciąg nastąpi.)

II.

WORARI i SIRWATAN.

Wieki iuż upłynęły, odkąd ta okropna broń, która iak laska czarodzieyska, bez sprawienia naymnieyszego bólu, życie odeymuie, przynaymniey co do skutków Europeyczykom iest znana. Szczegulnieysza więc iest, iż o przedmiocie głównym, o truciźnie, o roślinie *Mavacuri*, która ią wydaie, tudzież o Sirwatanie czyli rurce, przez którą puszczana bywa w strzale, dotychczas nie mamy wiadomości. Pytanie, która roślina wydaie truciznę *worari*, iest podług mego zdania nayważnieyszym przed-

miotem historyi naturalney i zasługuie na osobne troskliwiwe badanie: Z pytań zadawanych Mandawakom *Domingo* i *Francisco*, dwóm roztropnym Indyanóm urodzonym i wychowanym w mieyscu i pochodzącym z pokolenia sławnego z przyprawy nayskutecznieyszego worari, mieszkaiących także w bliskości gór wydaiących zabóyczą tę truciznę oraz narzędzie, którem w odległość bywa rzucana, dostateczną powziąłem wiadomość. Indyanie zapewniali, iak Humbolt iuż powiadał, iż *Mavacuri* i *Sorsa* szukaią przy rzece *Siapo* i *Sorsa*, tudzież w górach Unturan i Avichucary. Kwiat był im nieznany, lecz bardzo dobrze znali roślinę, nazywali ią mavacuri i podług nich iest ona gatunkiem bani. Owoc iest wielkości pomarańczy, okrągły i ma twardą łupinę w którey często zachowuią truciznę. Z rośliny *Mahvy* robią rurę do puszczania zatrutych grotów. Ostatnia ta roślina, ma podług opisu Indyan wielkie okrągławe liście, a drzeń wypycha się laskami z twardego rdzewa. Podług opowiadania Dominga zdaie się należeć do rodzaiu palmy. Do przyprawy trucizny nic się nie przydaie, niektórzy tylko dla większego iey zgęszczenia biorą uskrobaney i drobno utłuczoney kory. Następnie kładą tę massę do leyka z liści, na dnie którego znayduie się kawałek bawełnianey materyi, i nalewaią wody iak dla zrobienia ługu z popiołu. Rozczyn ten leią następnie w gliniane naczynie i warzą do pewney gęstości.

Tak mi Domingo i Francisco, każdy poiedynczo opowiadali. Nie wiedzieli oni nic o dodawaniu innych substancyi n. p. mrówek, które podług twierdzenia ich, truciznę tylko osłabiaią, i są iedynie wymysłem, dla ciągłego ukrywania taiemnicy przyprawy.

Następuiący list pana *Forsyth* może wyiaśnić przedmiot naszych badań.

Odebrałem list Pana, w którym żądasz exemplarza wina *worari*. Bardzo żałuię, iż teraz właśnie nie kwitnie, posyłam także małą gałązkę i dwa inne gatunki wina, nazwane *worari balcy i courampócy* których Indyanie używaią, iako środków wzmacniaiących. Odbierzesz Pan także dwa małe korzonki worari, które się łatwo przyimą, ieżeli przymięszasz znaczną ilość piasku do ziemi, gdyż roślina ta rośnie na pagórkach piaszczystych. Truciznę przyprawiaią następuiącym sposobem: tkankę korzenia, gdyż tey tylko używaią, oskrobnią w naczynie. Podobnie postępuią z worari balcy, lecz z courampocy biorą samą roślinę. Skoro te się iuż zmieszaią i wodą odwarzą, natenczas dodaią pieprzu i warzą tę mięszaninę aż do gęstości syropu. Tak opowiadali mi Indyanie.

Skutki tey materyi roślinney są szczególne. Odbiera życie nie sprawuiąc nay mnieyszego bólu ani wstrząśnienia, ieżeli iest sama przez się i bez dodatku przyprawiona. Skutki iey są podobne zbytniemu krwi ubytkowi. W *Paryma* dowiedziałem się, iż sól i cukier są naylepsze środki zaradcze. Tożsamo twierdzi Pan *de Condamine*, sądzę iednakże, iż dzicy maią ieszcze inny nieznany środek przeciwko truciźnie worari, gdyż Portugalczykowie powiadali mi, iż Indyanie przy rzece Czarney strzelaią ptaki i małpy tym sposobem, ożywiaią ie znowu i niosą do Para na sprzedaż. Gdyby można dostać tego środka, toby worari stała się nayważnieyszem lekarstwem na choroby konwulsyine n. p.

na letarg, na wodowstręt, a może nawet i na niebezpieczne zapalenia, iak n. p. na zapalenia mózgu i t. p. Czyli zabiia przez przytłumienie lub przyciąganie kwasorodu, ważną iest rzeczą, bo w tym razie można zapobieżyć szkodliwym iego skutkom przez połykanie kwasorodu lub napuszczanie go w żyły. Lecz iakkolwiek bądź badaczom przyrodzenia i lekarzom pozostaie zawsze do zrobienia bardzo ważne odkrycie.

III.

O ZWIERZĘTACH ZABIIANYCH NA PUBLICZNYCH AMFITEATRACH W RZYMIE

Pan Curvier w dalszym ciągu kursu swego dzieiów nauk przyrodzonych, przyszedłszy z porządku do Rzymian starożytnych, bardzo ciekawe opowiadał szczegóły o zwierzętach, które wodzono w tryumfie po tem mieście i które zabijano w obecności ludu. Szczegóły te pokrótce udzielamy naszym czytelnikom.

Urzędnicy rzymscy każąc zabiiać w obliczu ludu, słonie naypierwey zdobyte na nieprzyiacielu, mieli w tem cel polityczny; lecz zwolna lud zaczął nabierać upodobania widoku śmierci obcych swemu kraiowi zwierząt. W pięćdziesiąt lat późniey (roku 186 przed Chrystusem) Marcus Fulvius, dopełniaiąc ślubu iaki był sobie uczynił, kazał wyprowadzić na amfiteatr kilku lwów i panter. Za iego przykładem poszedł Scypio Nazyka i Publius Lentulus; ci dway od razu zebrali 63 pantery. Quintus Scaewola, naypierwszy kazał w obliczu ludu lwy pozabiiać; wreszcie Sylla sprowadził razem sto lwów na igrzysko; a każdy z nich był grzywacz to iest i samiec i zupełnie dorosły.

Wkrótce potem Emilius Scaurus, inny ieszcze widok przedstawił ludowi; sprowadził z Joppe (na brzegach Palestyny) kości zwierzęcia tak wielkiego, że sądzono, iż to były szczątki owego potworu którgo zabił Perseusz oswobodzaiąc Andromedę. Niektóre kawałki tych kości miały po 36 stóp długości. Tenże sam Emiliusz do martwego widoku dodał zarazem żywy a ieszcze nieznany Rzymianom: był to hippopotem owe straszne i ogromne zwierze mieszkaiące w głębinach Nilu. Odtąd często ten potwór przyprowadzano do Rzymu; lecz dziwić się słusznie wypada, dla czego naturaliści tamteysi, zamiast z naocznego poznania opisywać hippopotama, poprzestali na fałszywych opisach Herodota. Wreszcie, tenże sam Emilius Scaurus sprowadził także pięć krokodylów i stopięćdziesiąt panter na raz ieden.

Roku 55 pred Chrystusem, Pompeius z powodu publicznego otwarcia swego teatru, w mnóstwie rozmaitych zwierząt, okazał ludowi nosorożca o iednym rogu, 600 lwów, z których 315 było grzywaczów, 410 panter. Nieulega to wątpliwości, że dziś wszyscy monarchowie Europy wspólnem staraniem i kosztem nie zdołaliby tyle iakich zwierząt na raz zebrać w iednem mieyscu. Lwy i pantery brane były z Afryki powiększey części; ale brano ie także i z Azyi mnieyszey, gdzie już ich dzisiay i śladu nie masz.

Roku 48 przed Chrystusem, Antonin kazał zaprządz lwy do swego wozu i po raz pierwszy ukazał Rzymianom oswoione króle zwierząt. Od dawna Kartagińczykowie posiadali sztukę oswaiania ich.

lecz Hanon, który pierwszy przywiódł to do skutku, wygnany został z Kartaginy: powiadano bowiem na radzie rzeczypospolitey, że taki człowiek co nawykł dzikie zwierzęta oswaiać, zechce bez wątpienia użyć swey umieiętności do panowania nad ludem.

Roku 46 przed Chrystusem, Cezar wyprawia uroczystości, wktórych zdaie się, iż miał skrytą myśl, aby przewyższyć w tey mierze Pompeiusza. Wyprowadzić kazał 400 lwów grzywaczów; 20 słoniów walczyło z 500 żołnierzami pieszymi, a potem drugie 20 z 500 konnymi. Wtedy tamże, tenże Cezar wystawił naypierwszy widok walki byków z ludźmi. Wieczorem wracaiąc do domu odprowadzony był przez słonie niosące zapalone latarnie.

Liczba zwierząt zabiianych na amfiteatrach była niezmierna. Kiedy teatrowi imie Marcella dawano, przy obchodzie uroczystym zabito 268 lwów i 310 panter. Głos boleści, ryk okropny, widok tryskaiącey krwi z ciała passuiących się z powolną śmiercią wśród srogich męczarni zwierząt, zgrozą raczey i politowaniem powinien był przeiąc serca obecnych; a iednak ucywilizowani ludzie rozrywkę w tem i miłą igraszkę widzieli.

Z powodu tey samey uroczystości poraz pierwszy okazano w Rzymie tygrysa królewskiego zamkniętego w klatce.

Napis na pomniku wzniesionym w Ancyrze na cześć Augusta, naucza nas on że ten Mnoarcha kazał zabić w obliczu ludu 3500 dzikich zwierząt.

Wiadomość o tem wyniszczaniu zwierząt z wielu miar zasługuie na uwagę naturalistów. Raz bowiem zaświadcza, że lwy i pantery mniey były rzadkiemi zwierzętami wówczas niż dzisiay, w strefach nawet gdzie ich naywięcey; potem, daie nam odgadywać przyczynę znaydowania w niektórych mieyscach mnóstwa kości zwierzęcych, których nie trzeba mieć za iedno z prawdziwemi kośćmi kopalnemi.

Mnóstwo też ludzi trudniło się połowem zwierząt maiących zabawiać Rzymian swoim widokiem. Wymyślano różne bardzo ciekawe sposoby polowania na nie. Niektórzy iedynie trudnili się oswaianiem ich, i zwani byli *mansuetarii*; a biegłość w tey trudney i niebezpieczney sztuce zdaie się przechodzić wyobrażenie, iakie z dzisieyszych przykładów możemy powziąć. Galba kazał słoniowi tańcować na linie, słoń zaś ten miał na grzbiecie uzbroionego żołnierza Rzymskiego. Ellian powiadaiąc o tem wraz z dwudziestu innymi pisarzami, obiaśnia, że zwierzęta w ten sposób oswaiane rodziły się w Rzymie, i że od naymłodszego wieku przyuczano ie: tym więc sposobem zmnieyszano nieco niepodobieństwo do prawdy.

Mniemano, że słonie nie mogą się rozpładzać będąc w niewoli człowieka, i był to błąd za którym poszedł Buffon. Dziś już wiadomo, że mogą się mnożyć byle im tylko temperaturę powietrza dano łagodną i byle pożywienie było dogodne.

Daley pan Cuvier przytacza, że raz na amfiteatrze Flaminiusza okazano 26 krokodylów, i że ich tam na sztuki rozdarto. Inną razą okazano węża maiącego 50 łokci długości: był to Pyton afrykański.

Upodobanie w widowiskach ze zwierząt czynionych przez sześć wieków cią-

gle panowało w Rzymie. Tytus chociaż nie lubił tego, musiał się stosować do zwyczaiu, i w ciągu swego panowania okazać kazał na amfiteatrach 9000 zwierząt.

Domicyan wystawił polowanie z pochodniami. Kobieta iedna wówczas walczyła ze lwem, i zwyciężyła go; słoń zwalczywszy dzikiego byka, na klęczkach wśród amfiteatru przyszedł do Cesarza.

Widowiska Domicyana tem są szczególne, że zdumiał Rzymian pierwszy raz przyprowadziwszy im dwurożnego nosorożca. Jednakże czterdzieści lat temu będzie, jak naturaliści zaprzeczali, iż nosorożec może mieć dwa rogi; czemu tem bardziey należy się dziwić, że doszły naszych czasów medale Domicyana, na których dość wiernie takiego rodzaiu nosorożce są wystawione.

Traian odniósłszy zwycięztwo nad Partami, wydał igrzyska, na których zabito 1100 zwierząt. Adryan ich kazał zabić 1000. Za tego to cesarza zdziałano na iego rozkaz mozaikę Palestrei.

Mozaika ta godna swey sławy, wystawia w dolney swey części wylew Nilu ze zwierzętami Dolnego Egiptu, krokodylami, ibisami i t. d., w wyższey zaś iey części wyobraża Górny Egipt ze zwierzętami które się w nim znayduią. Tym większa iest cena tey mozaiki, że każde zwierze nietylko dość dobrze iest oddane, ale ma na boku napis ze swoiem nazwiskiem. Z niey to poznaiemy hippopotama, którego tak źle autorowie łacińscy opisali. Z niey także niezaprzeczoną mamy pewność o postaci ibisa Egipcian, w czem bardzo się mylili naturaliści.

Marek Aureliusz brzydził się walkami na amfiteatrach; ale syn iego Kommod tak dalece znowu ie lubił, że miał upodobanie w zabiianiu własną ręką zwierząt. Powiadaią, że szczególniey go to bawiło, gdy ścinano łby strusiom wtenczas, kiedy w naywiększym będzie biegły do iadła. Ptaki te biegaiące, pez głowy iuż, nie ustawały; ale w raz wziętym kierunku dość długo ieszcze biegły.

Probus więcey niż którykolwiek cesarz rzymski sprowadzał zwierząt na igrzyska. Wśrod amfiteatru kazał lasek posadzić na iednę tylko uroczystość, i do tysiąca strusiów wśród niezliczonego mnóstwa innych zwierząt razem wypuścił.

Podobne widowiska ciągle się odbywały aż do zniszczenia zachodniego cesarstwa; a zakazy Konstantyna nie zdołały im tamy położyć. Teodozyusz i Klaudyan wyprawiali walki zwierząt, pod Justynianem zaś w szóstym wieku ery chrześciańskiey, widzimy ieszcze dwadzieścia lwów i trzydzieści panter walczących na amfiteatrze.

Dziwić się potrzeba, dla czego w tak wielkiem mieście, gdzie tyle było połączonych razem przedmiotów da zastanowienia, gdzie tyle pisano, nie znalazł się przecie nikt, coby zechciał dać dokładny opis owych zwierząt, i aby wciąż kopiiowano tylko opisy zwierząt egipskich z dzieł przed zawoiowaniem ieszcze tego kraiu przez Alexandra iuż będących na świecie.

IV.
SZCZEGULNE MIESZKANIE.

Niedaleko Palermo wsławił się pewien właściciel domu wieyskiego dziwacznem onego urządzeniem. Droga prowadząca do tego domu, facyata, mury wewnątrz i zewnątrz, nawet onego kaplica, przeładowane są naypotworniejszemi figurami, naydziwaczniejszemi wyobrażeniami, nayśmieszniejszemi kształtami, a wszystko bez żadnego planu. Niezliczone mnóstwo posągów, które do koła otaczaią ten dom fantastyka, a których na samym wstępie iest przeszło 600, wydaie się z daleka podobne do woyska uszykowanego do obrony mieysca; ale zbliżaiąc się do nich, możnaby zrazu wziąść całość raczey za dom waryata, albo za mieysce zaczarowane, w którem mieszkaią nayosobliwsze istoty przebuiałey wyobraźni. W całey grupie dziwacznych postaci, nie ma ani iedney sztuki, którąby wyobrażała przedmiot rzeczywiście znayduiący się w naturze, tak, iż zarówno niedorzeczności, iak płodności fantazyi właściciela dziwić się trzeba. Widzieć tu można głowy ludzkie na rozmaitych kadłubach zwierzęcych, głowy zwierzęce na postaciach ludzkich, a nawet figury złożone z rozmaitych części zwierzęcych i naywymyślnieyszych rogów, ogonów iakich wcale niema w naturze. Wewnętrzne urządzenie tego zaczarowanego zamku, odpawiada zupełnie dziwaczności zewnętrzney. Obszerne i okazałe pokoie splepione, obłożone są wielkiemi zwierciadłami, których rozliczne kąty tak mnożą przedmioty, iż kilka osób odbiia się w zwierciedle w kilkuset postaciach. Wszystkie futryny drzwi i okien ozdobione są kolumnami i piramidami złożonemi z samych machinek do gotowania kawy, lichtarzy, filiżanek, tac i t. p.; iedna taką kolumna ma za podstawę wielkie naczynie porcellanowe, a za kapitel wazon z kwiatami. *Stoły* są z różnobarwnych pięknych marmurów, porfirów i innych kamieni, a wyobrażaią, to trumny, to mary, to groblowce. Okna maią szyby szlifowane różnobarwne, bez żadnego wyboru i regularności. Pokóy sypialny tego oryginała podobny do iakowego oddziału arki Noego, gdzie się znayduią rozmaite gatunki zwierząt i to nayobrzydliwszych, iak ropuchy, niedźwiadki, węże, padalce, wszystko wykute z pięknych marmurów. W iednym kącie siedzi także marmurowa mamka trzymaiąca dziecię, którego twarz pomarszczona wyobraża ośmdziesiątletnią staruszkę.

V.
ZAPAŁ ARTYSTY.

W Moguncyi zdarzył się niedawno dosyć szczegulny przypadek: pewien organista który na swym instrumencie pokazuie wiele natchnienia, grał tak pewnego razu co kto lubi z rozmaitych waryacyi, że cała parafia wpadła w wątpliwość, kto w niego wlał takie anielskie tony. Ale gdy na nieszczęście kalkancista wypuścił powietrze z miecha i organy umilkły, artysta zaczął robić rozmaite poruszenia, zaczął walić w klawisze iak gdyby to były kotły, następnie wziął się do nót a nareszcie ściągnął boty i pozrucał wszystko na głowy modlących się chrześcian. Udało się przecie obecnym schwytać organistę i po długiem szamotaniu wyprowadzić z kościoła. Nadmiar ten zapału artysty był powodem, iż wielu wróciło do domu z głowami pokaleczonemi.
